SIEWCA

ORGAN ZARZĄDU POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK II POZNAŃ, STYCZEŃ 1938 NR 1

O WYŻSZĄ STOPĘ ŻYCIOWĄ

(Rozważanie noworoczne)

Pstrokacizna zapanowała w życiu współczesnym tak wielka, że od nadmiaru jaskrawych barw oczy ślepną, a od dysonansów uszy puchną. Na każdym odcinku co chwila coś nowego, a wszystko razem wziąwszy to jedna wielka kakofonia.

Prawda, że muzyka uznaje rozdźwięk! Życie jednak tym się różni od pospolitej trąby lub innego instrumentu muzycznego, że jego dźwięk nie jest przemijający, ale krąży w przestworzach i działa decydująco na kształtowanie nowego życia. Ton muzyczny zaś ginie w przestrzeni, a gdy go wydobędziesz to tylko wspomnieniem.

Najboleśniejszym w tym wszystkim, że człowiek współczesny zbyt często pełni rolę zwykłego sobie rejestratora. Rzucą mu wiązkę siana, przyjmuje ją; odbiorą mu, to nawet nie kopnie złodzieja, stwierdzi jeno, że jej nie ma.

W takiej atmosferze wytworzyły się dwa typy ludzi. Jedni to pesymiści, którzy niczego lepszego się nie spodziewają; drudzy zaś to krzykliwi optymiści, którzy przez megafony wrzeszczą, że jest dobrze, albo mówiąc językiem polityków — jest „byczo".

Choćbyś darł ich w pasy, ani od jednych ani od drugich nie wydobędziesz jasnego, przemyślanego planu działania. A przecież jedną z istotnych cech rozumnego stworzenia, a takim jest człowiek, jest działanie według celu, myśli przewodniej, ideologii czy czegoś tam innego

* * *

Głośniej aniżeli kiedykolwiek mówi się dziś o postępie. Jeno tego postępu trudno się doszukać. A dlaczego? Bo brak natężonej siły produkcyjnej, która jedyna przynosi owoce. — Owoce znowuż należy gatunkować. Jedne warte będą śmietniska, drugie owinąć należy w jedwabny papier, aby móc je z korzyścią dla producenta i konsumenta sprzedać na targowisku życia. Gdzież jednak sprawdzian jakości tego owocu? Najpewniejsza waga to będzie miara zamierzonego celu.

W miejsce celu ustala się dziś hasła. Wywieszki na parkanach, na starych walących się chałupach, na zmurszałych drągach tablic obwieszczeń stanowią dość często ową „rycerską pierś", z której bije światoburcze hasło. Choćbyśmy cały świat zarzucili plakatami zadrukowanymi najszczytniejszymi hasłami, a nawet oblepili wszystkich ludzi, nie wiele to przyniesie korzyści; raczej tylko dotkliwe szkody. Żonglerka hasłami nie przeobraża życia. Wprawdzie tumani człowieka i czyni go mniej opornym. A przecież nam, którzy tak bardzo głęboko wzdychamy i tak żałośnie projektujemy, zależy przede wszystkim na przekształceniu życia i człowieka, na uczynieniu go silnym. Owo przeobrażanie świata i ludzi dokonać się może na zupełnie innych podstawach. Postulaty chwili nie są tu miarodajne. Naród bowiem i państwo mają daleko dłuższy byt zapewniony, aniżeli tego wymaga koniunktura, wyrosła czy to z zachcianki czy też ptasiego mózgu jednostki lub grupy.

Człowiek i naród i ludzkość wyrośli z Boga. Bóg zaś stwarzał „według miary i wagi". Toteż najważniejszym postulatem, powiedzmy najistotniejszą przedpracą będzie wglądnięcie i poznanie struktury duszy jednostkowej czy też gromady. Już przedwstępne prace dowodnie wykażą, że człowiek dla racjonalnego rozwoju swego życia domaga się podstaw trwałych, niezmiennych, wiekuistych, od Boga pochodzących. W dalszym ciągu poznawania siebie dojdzie niezawodnie do przekonania, że należy w pokorze swego ducha uznać, iż prawo odwieczne tworzy ramy, w obrębie których rozwijający się człowiek zdąża najpewniejszą drogą ku doskonałości. Nie niszczy w sobie wartości indywidualnych, nie kaleczy swojej osobowości, rozrasta się, nabiera treści, wzbogaca duszę, staje się pożytecznym. Ojczyźnie jest puklerzem a Bogu wiecznie oddanym piewcą.

W nowym roku trzeba tchnąć w młodą Polskę nowego ducha. Należy nade wszystko jasno postawić sprawy boże, tak jak je głosił

Jezus Chrystus i jak je powtarza od wieków jedynie upoważniony ich strażnik Kościół katolicki.

Chodzi tu zatem o nienaruszalne zasady. na które nie może wywierać wpływu żadna „koniunktura", ani żaden „postulat chwili". W tych zasadach należy dopatrywać się swego „credo", na którym buduje się życie, w oparciu o które potęgują się siły, z którego wyrasta czyn o wyraźnym obliczu. Przy takim zaś „credo" trzeba stać twardo i karku nie naginać, a tym mniej chwiać głową, zależnie od tego skąd pozornie silniejszy wieje wiatr. Klękać nam wolno tylko przed Bogiem! A nawet i On nie żąda niewolniczej uległości, jeno stosunku przyjacielskiego. W przebudowie świata, owego kolosu, który trudno udźwignąć bez oparcia, taka postawa będzie rzetelną podporą.

Po Bogu miła nam Ojczyzna! Oto druga płaszczyzna, na której wyżywać się może i musi z natury rzeczy każdy Polak. Ojczyzna — ojcowizna! Spadek, testament! Bezkarnie nie można zaniedbywać ani lekceważyć tego, co się otrzymało w spuściźnie po ojcach. Śniliśmy o niej, pieściliśmy ją w marzeniach i sercu. Kiedy nadeszła chwila — Boży głos — obmyliśmy ją z przewin własną krwią. Więc znowuż biała, nieskalana, lśniąca swoim majestatem. — Któżby nie dostrzegał kretów, co ryją, hien co czatują na łup. Od zewnątrz, nawet od wewnątrz roi się od przeróżnych drapieżnych bestyj. — Rękawy zakasać, ducha podsycać, umacniać Dom ojcowski w ofiarnej pracy; rozsadzać i bezlitośnie tępić i niszczyć wszelki gad. Od siebie rozpocząć, lecz nie ograniczać jej do siebie. Bez męczeńskiej ofiary nie zrodzi się wiekowy czyn.

I wreszcie ostatni etap! Za dużo jest w naszym życiu przejawów samej tylko wegetacji. Odrabia się kawałki z tachometrem w ręku, by nie za szybko; co chwila obmacuje się puls, czy nie nadmierny i wyczerpujący wysiłek. Działać... i owszem, jeno bez wysiłku. A potem ten upajający sen o tłustej synekurze, o domku białym z facjatką, o beztrosce. — Najpiękniejszą śmiercią umiera jabłoń, kiedy gałęzie łamią się pod ciężarem owoców!

Zbrodniarzem ten, kto frymarczy godnością ludzką, swoim z nakazu Boga twórczym „ja". Na przekór koniunkturalnym smakołykom ferować odpowiedzialną pracę twórczą.

* * *

Dogorywał poczciwina Stary Rok. Siedziałem wśród swoich ukochanych książek i myślałem o Was. Waliły myśli z kopyta jak wypoczęte, młode, ogniste rysaki. Może po drodze zraniły kogokolwiek. Ale to nic! Zrodziły się przecież z troski o Wasze i nasze jutro. Pragnęły wyższej stopy życiowej wśród Was, a pragnęły z głębi i szczerości serca. Więc pędziły naprzód i naprzód niezmęczone, radosne, nieustraszone, by pędem rozniecić pożądanie, żar, ogień potężny, co obejmie całą Polskę, spali chwast i zniszczy jad.

W tym pędzie naprzód znalazłem radość. O jakżeż bardzo chciałbym ją przelać w Wasze serca na Nowy Rok.

Ks. Stanisław Skaziński

W ZORZACH JUTRA

Gdy stajemy u progu Nowego Roku pracy organizacyjnej, mimowoli rzucamy myślą w przyszłość. Dobrze, gdy szarość przyszłości rozjaśnią blaski nadziei na lepsze jutro — źle, gdy wpatrujemy się w piękną przeszłość, wzdychając za bujnymi dniami zwycięstw i zasług.

Dziś, zakasując rękawy na nowe prace, uświadomić sobie musimy, że życie dniem dzisiejszym bez śmiałej myśli o naszym jutrze jest niemożliwością. Zdajmy sobie sprawę z faktu, że każda chwila, każdy dzień, miesiąc i rok musi po sobie pozostawić ślad w postaci trwałych wyników pracy organizacyjnej.

Wspomnienie „przetrwania" w naszej aktualnej rzeczywistości musi zniknąć. Chlubny jego dla organizacji naszej okres niechaj zostanie w broszurce „Wczoraj i dziś", która zamyka jeden okres a rozpoczyna nowy czas. Czas nie tylko wyczekiwania na lepsze albo przetrzymywania w nadziei, że jutro będzie lepiej, lecz czas budowy fundamentów pod dzień jutrzejszy. Wiele już z nich położono. Należy teraz ochoczo, wbrew krakaniom iść i budować.

Wsparłszy jedno ramię o chlubną przeszłość, drugim budujmy nowe jutro. Od jałowych narzekań i zwalania win na różne okoliczności i czynniki, przechodzimy do naprawiania błędów, od „przetrwania" do akcji. Dzisiaj coraz lepiej uprzytomniamy sobie, że to, co wczoraj było „niemożliwością", dziś nieraz staje się faktem, wiele przeszkód dawniej nie do przebycia, dziś już stoi za nami, wiele trudności nie do przezwyciężenia już pokonanych, wiele niedociągnięć dawno usuniętych.

Dziś coraz lepiej niż dawniej uświadamiamy sobie ważność celów zasadniczych, wielkie rzeczy nabierają wagi a inne, małe schodzą z ołtarza granitowych niewzruszalności na plan dalszy.

Nasze wczoraj to „przetrwanie" — nasze jutro to akcja. Ofiarny trud dla urzeczywistnienia naszej ideologii to hasło naszego jutra. Jego realizacja dokona się przy maksimum sił, pracy i dobrej woli wszystkich członków. Robota rozłożona na wiele rąk gwarantuje jej solidność. Nie obarczajmy odpowiedzialnością i pracą jednostek ofiarnych, zapalonych, ale również sami chętnie nadstawiajmy karku, nie żałujmy języka, pióra, przykładu, entuzjazmu i pracy. Gdzie, czym się przysłużyć, o tym przekonajcie się w Kole.

W jutrze naszej pracy nie może być miejsca dla ludzi biernych. Nasza organizacja musi zrzeszać ludzi ofiarnego czynu. Czas działa dla nas i jeśli sami nie staniemy do pracy, może kiedyś będziemy się wstydzić za dzisiejszą robotę. Chciejmy zrozumieć, że z organizacji nie tylko się bierze ale że jej się również i daje. Stowarzyszenie nie może być ani biurem dobroczynności, ani bractwem wzajemnej adoracji, lecz kuźnią wielkich idei wychowawczych oraz przybytkiem rzetelnej i odpowiedzialnej pracy, w której nikogo zabraknąć nie może.

A wszystko obecnie wskazuje na to, że praca w naszym Okręgu wre, w wielu ośrodkach się budzi, w innych krzepnie. Szeregi już dokonanych faktów i osiągniętych wyników rodzą otuchę i budzą przekonanie, że jutro jest nasze.

Wspaniały zjazd prezesów, na którym przeprowadzono zasadniczą dyskusję w kwestii katolicyzmu, jasno i niedwuznacznie wykreślił drogi, którymi potoczy się praca w tym roku. Zjazdy powiatowe, zebrania dyskusyjne, wykłady publiczne, żywa współpraca ze społeczeństwem to wyraźne przykłady realizacji w życiu wspomnianego zjazdu.

Rosnące z dniem każdym szeregi, to znów dowód żywotności i mocy naszej ideologii. Nią przyciągajmy do siebie. Ona właśnie — ideologia katolicko-narodowa — w okresie wzajemnego zakłamania wytartymi hasłami, w dobie powszechnego oszukiwania się — stanowi niewzruszoną opokę, na której wsparliśmy swój gmach. Ona właśnie na dzisiaj niech zbudzi biernych, twórczych niech umocni a niezdecydowanych niechaj ku nam przyciągnie. Pomóżmy w tym

własnym apostolstwem. W naleganiu nie ustawajmy, słów dla prawdy nie żałujmy. W szeregi swoje musimy co rychlej zaciągnąć Koleżeństwo niezorganizowane.

Praca apostolska w służbie idei katolickiej i narodowej w wychowaniu, zdobywanie nowych członków dla organizacji i czynny stosunek wobec usiłowań zarządu Okręgowego i Kół — oto najpierwsze i najaktualniejsze zadania, które przyświecać winny tak Kołom jako komórkom jak i członkom jako jednostkom.

W realizowaniu tych zadań u progu Dwudziestego Roku istnienia Okręgu życzmy sobie: Szczęść Boże.

Stanisław Strugarek

NOWY ROK STOWARZYSZENIOWCA!

Na XV Walnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia w Warszawie powiedział kol. Kornecki: „szkoła polska musi ulec gruntownej reformie, tzn. odrodzić się w duchu religijnym i narodowym, a odrodzenie to przyjdzie z zachodu Polski".

Koledzy! Wezwani tymi słowami na szaniec walki o odrodzenie szkoły polskiej, musimy spotęgować wszystkie dotychczasowe nasze wysiłki, aby przyspieszyć proces przepojenia wszystkim form wychowawczych całej Polski duchem religijnym i narodowym. Rok 1938 niech będzie generalnym szturmem naszej ideologii zarówno przeciwko otwartym jak i zakonspirowanym wrogom, oraz przeciw tym wszystkim — nieśmiałym, niezdecydowanym i wyczekującym wyklarowanej koniunktury politycznej.

W starym roku trawiliśmy duchowo „Gigantów", a w nowym roku każdy stowarzyszeniowiec, jako prawdziwy Gigant, stanie w pełnym rynsztunku ideowym na majdanie. Zdobywać będzie wszystkie twierdze organizacyjne, zebrania, wiece, zgromadzenia i tam odważnie głosić postulat wychowania religijnego i narodowego, zwalczając wszystkie te tendencje, które temu postulatowi zagrażają. Realizacji tego postulatu nie można dokonać oczywiście bez gruntownej reformy całego życia społecznego Polski, dlatego stowarzyszeniowiec -Gigant musi zagadnienie przebudowy szkoły polskiej ujmować na tle całokształtu katolickich zasad socjalnych.

Stowarzyszeniowiec-Gigant w pierwszym rzędzie systematycznie i ustawicznie hartuje swego ducha w zasadach religijnych, a potem dopiero oddziałuje na zewnątrz. Stopień hartu ducha jest miernikiem ekspresji ideowej na otoczenie.

Stowarzyszeniowiec-Gigant zdobywa ustawicznie nowych członków dla Stowarzyszenia, zasilając w ten sposób kadry „Gigantów", przyspieszając proces ideowej przebudowy szkoły polskiej i w ogóle życia społecznego Polski, a tym samym polepsza swoją dolę pod względem moralnym i materialnym.

Ustawiczna propaganda „Młodego Polaka" i „Dzwonków" na konferencjach nauczycielskich, przez prasę miejscową, oraz przy wszelkich innych sposobnościach * — to nie tylko zwiększanie ilości abonentów, a przez to umożliwianie doskonalenia tych pisemek, ale przede wszystkim szerzenie naszej ideologii, a szerzenie tej ideologii to obowiązek stowarzyszeniowca. „Nie mam czasu" — albo „muszę się liczyć z względami życiowymi" — to znikome usprawiedliwienie, bo stowarzyszeniowiec-Gigant musi znaleźć czas i poświęcić drogie mu nawet róże, gdy zaczynają płonąć lasy krwawą pożogą przy szczęku sierpa i młota.

Stowarzyszeniowiec-Gigant jest odważny w szerzeniu swojej ideologii i nie mogą go krępować względy krwi — pokrewieństwa, sympatii, zwierzchności itd., bo prawda jest jedna, która nie zna kompromisów. Dlatego odważnie trzeba piętnować fałsz i niesprawiedliwość społeczną, które świadomie, czy nieświadomie wpływają na szkołę i wszystkie inne formy wychowawcze.

„Po co mi się mieszać w cudze sprawy" — tak usprawiedliwić może siebie tylko egoista, natomiast stowarzyszeniowiec-Gigant weźmie na swoje barki krzyż i pójdzie za Chrystusem w imię Prawdy i nie ulęknie się żadnej mocy ziemskiej a nawet śmierci.

Dlatego Chrystus miał tyle wrogów, bo głosił Prawdę i bez osłonek tępił zło. Stowarzyszeniowiec-Gigant musi być przygotowany w swej działalności na coraz liczniejszych wrogów w myśl starej i popartej wiekowymi doświadczeniami maksymy Konfucjusza: „Kto trzęsie drzewem prawdy, temu spadają na głowę obelgi i nienawiści".

Nowy rok bieży! Stowarzyszeniowcu-Gigancie, na front! Aby u schyłku roku 1938 stanąć ze spokojnym sumieniem „do apelu" na walnym zebraniu, czy zjeździe, celem zdania rachunku z „talentów" swoich.

eF-Ka

---

* W zdobywaniu abonentów „Młodego Polaka" praktykowały niektóre Koła z bardzo dobrym skutkiem następujący sposób: zwracano się osobiście do miejscowych obywateli, wskazywano na ideowe założenie tych pisemek dla dzieci, przedstawiano okazowe numery „Młodego Polaka" i „Dzwonków", które koledzy osobiście prenumerowali i wreszcie wręczano przekaz pocztowy na abonament „Młodego Polaka" albo pobierano pieniądze i zaprenumerowano owe pisemka dla zainteresowanego.

WŁASNĄ PRACĄ DO DOBROBYTU

Każda praca zawodowa winna nam dać duchowe zadowolenie i należyte korzyści materialne. Nauczycielstwo polskie jednak nie tylko że nie odczuwa błogosławieństwa skutków swej pracy, lecz odwrotnie — uważa za zły los przeznaczenia, za gniotące brzemię. Dużo powodów i rozczarowań składa się na to: przeciążenie pracą szkolną przy nadmiernej ilości dzieci i często w złych warunkach, nadmierny biurokratyzm, obowiązkowa praca społeczna, regulaminy szkolne, chwiejność programów naukowych, liczni przełożeni, którzy przy wizytacji trzymają założony palec w suchych przepisach programowych, jakby w nich zawarte było źródło natchnienia i twórczej pracy nauczyciela.

To tylko drobny urywek z litanii udręk nauczyciela. Reszty dopełnia jego materialne położenie.

Chciałbym z całą bezstronnością wyszukać te jasne promyki w życiu nauczyciela, które choć na chwilę wypogadzają jego czoło i nastroje. Jest czasem winą nauczycielstwa, że samo nie odszuka sobie wyjścia i ulgi choćby w tych dziedzinach, które mu są dostępne i zależne od jego osobistej chęci i woli. Taką dziedziną nieomylnie stanie się sad, ogród i pasieka przy szkole na użytek nauczyciela. Dojść tu mogą jeszcze pokrewne odgałęzienia gospodarcze jak: jedwabnictwo, hodowla drobiu, zwierząt futerkowych itp.

Rozważmy sobie dokładnie to zagadnienie w dwóch zasadniczych kierunkach:

1. jakie korzyści może dać nauczycielstwu sad, ogród i pasieka przy szkole;
2. jak przystąpić do ich realizacji w naszych trudnych warunkach materialnych i licząc przede wszystkim na własne siły.

Korzyści materialnej i duchowej natury wynikają stąd jak największe mimo tego, że potrzebny będzie na to i czas i praca i nakład pieniędzy. Już sama myśl i układanie planu założenia nowego sadu lub uporządkowania starego, zaprowadzenie racjonalnego warzywnictwa czy wydajnej pasieki — da nam dużo miłej podniety, poczucia piękna i spokojne widoki własnego dobra.

Nadzwyczaj dodatnio wpłynie na nas sama praca fizyczna w sadzie, ogrodzie czy pasiece. Będzie ona źródłem przyrodoleczniczym dla naszych starganych nerwów i osłabionych płuc. Sad, ogród i pa-

sieka staną się dla nas własnym światem pełnym dziwów wielkiej mądrości Bożej, hojnym za trud i pracę, pięknym zielenią i kwieciem.

Wyhodować ze szczepu owocodajne drzewo — to symbol naszej pracy w szkole; zostawić owoce swej pracy w sadzie naszym następcom, to najszczytniejsze poświęcenie; umieć we wszystkich okolicznościach życia widzieć rozkwitłe drzewa, czuć subtelny zapach królowej kwiatów pięknej róży czy pospolitą woń kapru lub naci ziemniaczanej — to jest prawdziwa miłość kraju ojczystego. Tak się powinno odbywać wychowanie obywatelskie, stąd popłynie zródło radości życia, z którego czerpać będzie nie tylko sam nauczyciel ale i młodzież szkolna i własna rodzina i wieś cała. Nie ma tu nakazów, obowiązujących przepisów i instrukcji, jest tylko wolna wola, głos własnej duszy, istotna praca społeczna i kulturalna o właściwym i szerokim zasięgu.

Sad i ogród szkolny oderwą nauczycielstwo od narzuconej czy dobrowolnej polityki partyjnej. Jesteśmy źle usytuowani — to prawda. Lecz nie rozpaczajmy i nie siejmy pesymizmu dookoła nas. Zacznijmy od naszego otoczenia poprawiać nasz byt, pracując i działając pożytecznie na tym odcinku, gdzie nas Opatrzność postawiła. Poza doniosłą pracą w szkole zredukujemy krańcowy „świat pracy" do pracy w ogrodzie i sadzie przy szkole. Wypłyną stąd dla nas doraźne materialne korzyści.

Doprowadźmy do tego, żeby wyprodukować na swoje potrzeby i na korzystny zbyt najwyborowsze owoce i warzywa. W naszych warunkach materialnych mało dostępne są dla nas zwykłe jabłka, gruszki, śliwki czy czereśnie, rzadkością stają się na naszym stole brzoskwinie, morele, winogrona, orzechy, melony, truskawki, szparagi, a także warzywa jak: karczochy kardy, migdałki ziemne, portulaka, salsefia, czarne korzonki itp., które są nam nieznane nawet z nazwy. Dla rozpowszechnienia hodowli wielu delikatniejszych odmian warzyw dałoby się przecież założyć inspekt na potrzeby kilkunastu okolicznych szkół, a nawet dla miejscowej ludności. Przez sad, ogród i pasiekę wzmoże się zasobność spiżarni nauczycielskiej. Winny się w niej znaleźć owoce i warzywa w świeżym stanie, susze, powidła, marmelady, konfitury, dżemy, galarety, syropy, kiszonki, marynaty, konserwy, kompoty, wina owocowe, miody. Sprawią one

dosyt i zadowolenie zapobiegliwemu i przezornemu gospodarzowi; przyniosą wielki zaszczyt jego skrzętnej żonie, na całe życie utrwalą w czystych duszach dzieci świętą pamięć domu rodzinnego.

Doprawdy, sad, ogród i pasieka dadzą nauczycielstwu nieograniczone możliwości jasnych promieni, serdecznych, pogodnych chwil.

Może u wielu kolegów zrodzi się pewień sceptycyzm w przecenianiu znaczenia sadu i ogrodu szkolnego. Należałoby szukać potwierdzenia wyłuszczonych korzyści od tych kolegów, którzy już prowadzą sady, ogrody i pasieki. Spotkalibyśmy się tutaj z różnymi zdaniami. Jedni będą chwalić, inni narzekać na nieopłacalność włożonej pracy. Jedno tylko stwierdzić należy, że dzisiejsza gospodarka ogrodnicza nie jest na ogół postawiona na racjonalnych podstawach, a stąd nie może dać oczekiwanych korzyści. Po sadach szkolnych sterczą zrakowaciałe okazy i zgrzybiałe starce, a tymczasem ogrodnictwo poszło ogromnie naprzód. Wchodzimy w okres drzew krzaczastych, karłowych i formowanych. Trzeba poznać naturę wzrostu i zasady cięcia drzew owocowych, regulowanie ich owocowania. Trzeba celowo i planowo przystąpić do założenia sadu z uwzględnieniem rodzaju gleby, wystawy, osłony, insolacji i warunków handlowych.

Nauczycielstwo posiada dostateczne podstawy do najwyższego pogłębienia nauk przyrodniczych i poparcia tej szerokiej wiedzy jednoczesną praktyką w sadzie, ogrodzie i pasiece szkolnej. Stanowiąc jednolity typ i mając jednolite warunki materialne i gospodarcze, nauczycielstwo musi stworzyć swój własny kierunek ogrodniczy, który ułatwi mu jego życie i posłuży za kulturalną placówkę dla miejscowej ludności.

Nie obawiajmy się, że praca w sadzie, ogrodzie czy pasiece oderwie nauczyciela od jego obowiązków szkolnych. Starczy mu na to dość czasu poza szkołą, pozwoli wykorzystać ferie świąteczne i wakacje. W równym stopniu jak zdrowy sen nocny pokrzepi go fizycznie i umysłowo, życiodajna praca w sadzie i ogrodzie uczyni go twórczym i wydajnym w swej szkole. W następnym artykule omówimy drugi punkt, jak przystąpić do realizacji sadów, ogrodów i pasiek przy szkole w naszych trudnych warunkach materialnych, licząc przede wszystkim na własne siły.

Jan Kozłowski

AKCJE

Pan Hilary był zagorzalcem pracy społecznej. Sława jego imienia rozlewała się szerokim morzem podziwu daleko poza granice powiatu. A że był mocny w gębie, więc go zapraszano na przeróżne uroczystości i manifestacje. Żadne poświęcenie sztandaru, żadne 10, 15, 20, 25-lecia bez niego się nie udawały. Więc go rozrywano. W każdą niedzielę bywał w innym punkcie. Pan Hilary był duszą swej wioski, a zarazem jej wyrocznią we wszystkich sprawach. Jak głosować, jak leczyć jaglicę, co zrobić z podatkiem, jak postawić stodołę, ile kropli na anginę, gdzie leży Pernambuco, gdzie starać się o rentę, z kim się ożenić, po ile brać za wełnę — oto kwestie, których nikt bez pana Hilarowej rady sam nie ośmieliłby się rozwiązywać. Kochano go okrutnie. Gdy raz się nadarzyła panu Hilaremu okazja na objęcie kierownictwa szkoły w miasteczku, wieś zablokowała szkołę, zbojkotowała nominację, zagroziła strajkiem w razie przybycia innego rektora, no i pan Hilary, wzruszony przywiązaniem ludu... pozostał.

Pewnego dnia zjawił się u pana Hilarego zaambarasowany proboszcz w sprawie... Akcji Katolickiej. Że to niby już wszędzie po sąsiedztwach jest, że tam i papież, panie tego, no i w ogóle od słowa do słowa uradzili założyć we wsi Akcję Katolicką. I to na całego: wszystkie cztery kolumny. Ale, że to niby sprawa świeckich, apostolstwo, nieprawda, więc pan Hilary ma wygłosić przemówienie. Ano, dopust Boży. Zrobi się.

W niedzielę pełna szkoła narodu. Ksiądz proboszcz wyjaśnił, co i jak a resztę pan Hilary. Użył wszystkich sposobów krasomówczych, by jak najpiękniej wyjaśnić potrzebę, cel i zadania A. K. Odmieniał nazwę nowej organizacji wszystkimi przypadkami w liczbie pojedyńczej i mnogiej. Lud oczywiście zapalał się do pracy i w przejęciu słuchał słów pana Hilarowych, gotując się do zbożnej pracy.

Po przemówieniu wolne głosy. Głos zabrał Telesfor Purchawka. I prawi mniej więcej tak:

— No tak. Tyż święta prawda, co pan Hilary gadal. Ale jo ta w to nie wierze. Niby w te akcje katolickie.

— O-o-o! —

— Bo tak. Był w Kląskowie bank i tyż miał akcje. Ja żem kupił ich 10 à 2,50. Bank plajtnął a kto stracił? Pan Purchawka. Zaś potem z tą mleczarnią było tak, że też kupiłem 3 akcje po 50 złotych. Mleczarnie diaski wzięli. Moje pieniądze też.

— Ja tak sobie mówię. Kto mi ręczy, że jak ja znowu nabędę akcje katolickie z tego tam Instytutu, że znów nie plajtną? I kto będzie znów stratny? Pan Telesfor Purchawka. — Dziękuję.

Zrobił się rumor, gwary. Jedni tak a drudzy nie. Że niby Purchawka nie kłamie, no ale i pan Hilary też prawdę mówił.

Ostatecznie pan Hilary wykład powtórzył, wyjaśnił, że tu nie idzie o papiery lecz o co innego. Purchawka ostatecznie wstąpił do Akcji Katolickiej, ale deklaracji na wszelki wypadek nie podpisał. *Mruk*

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI

Ogromną rolę w dzisiejszym życiu szkolnym odgrywają Szkolne Kasy Oszczędności. Wartości wychowawcze i społeczne tej organizacji przemawiają do przekonania coraz liczniejszych rzesz nauczycielstwa, które przystępuje do pracy na tym polu z wielką dozą zapału i energii.

Władze szkolne zwracają również coraz większą uwagę na wprowadzenie w szkołach nauki oszczędzania. Od nauczyciela wymaga się umiejętności sprawnego prowadzenia Szkolnej Kasy i wpajania w młode pokolenie zasad racjonalnie pojętej oszczędności.

Ten stan rzeczy skłania nas do bliższego zajęcia się sprawą krzewienia oszczędności na terenie szkolnym. Pragniemy podać do wiadomości ogółu czytelników szereg zasadniczych wiadomości i pojęć dotyczących Szkolnych Kas Oszczędności opartych o PKO, oraz ich roli w wychowaniu młodzieży.

Rozwój gospodarczy Państwa uzależniony jest w znacznej mierze od dobrobytu ogółu obywateli, ten zaś z kolei zależy przede wszystkim od umiejętnego gospodarowania przez każdą jednostkę swymi dochodami.

Prawda ta jest powszechnie znana i szczegółowe jej roztrząsanie uważamy za zbędne. Powstaje natomiast pytanie, w jaki sposób i kto ma wykształcić i uświadomić kadry pełnowartościowych pod względem gospodarczym obywateli.

Obecne nasze pokolenie, wychowane w burzliwych czasach Wielkiej Wojny nie posiada tradycji w sprawach dotyczących systematycznej oszczędności i planowego rozporządzania uzyskanymi dzięki niej kapitałami. Jest to smutne lecz niestety prawdziwe, ale o oszczędzaniu do niedawna nie mieliśmy żadnego pojęcia, a obecnie właściwie dopiero tę cnotę nabywamy.

Tym większą zatem uwagę musimy zwrócić na to, aby dzisiejsza młodzież, która z czasem zajmie nasze miejsca w życiu społecznym i będzie kształtowała to życie w myśl zasad nabytych w latach szkolnych — jak najwcześniej i jak najlepiej zapoznała się z podstawami racjonalnie pojętej oszczędności oraz korzyściami, jakie przynosi ona zarówno jednostkom, jak i ogółowi.

Najlepiej byłoby bezsprzecznie, gdyby nauka oszczędności była traktowana na równi z innymi przedmiotami wykładanymi w szkołach, ten stan jednak nie jest jeszcze z wielu względów możliwy do osiągnięcia. Należało zatem pomyśleć o innym rozwiązaniu tego zagadnienia. Należało stworzyć aparat, który mógłby stać się w doświadczonym ręku nauczyciela podstawą społeczno-gospodarczego wychowania młodzieży.

Rozumiejąc potrzebę powstania organizacji, która mogłaby spełniać tę rolę, Pocztowa Kasa Oszczędności przystąpiła w 1934 r. do zakładania sieci Szkolnych Kas Oszczędności, których pierwszym i za-

sadniczym zadaniem jest właśnie zapoznawanie młodzieży szkolnej od najmłodszych już lat z zasadami zdrowego, systematycznego oszczędzania oraz wychowanie kadr prawdziwie wartościowych i pożytecznych dla kraju obywateli. Kasy te, oparte na Statucie opracowanym w porozumieniu z nauczycielstwem i zatwierdzonym przez władze szkolne, dają pełną gwarancję, że przy umiejętnym prowadzeniu ich przez Opiekunów — spełnią w stu procentach swe zadanie.

Całkowity ciężar zaopatrzenia szkół we wszelkie druki, formularze, oraz inne pomoce niezbędne do prowadzenia S. K. O. wzięła na siebie PKO. Instytucja ta dostarcza również Szkolnym Kasom obfitego materiału propagandowego, rozsyła stale specjalnie wydawane broszurki z opowiadaniami, sztuczkami scenicznymi, wierszykami itp., organizuje rok-rocznie konkursy oszczędnościowe z cennymi nagrodami, wydaje wreszcie stojący na bardzo wysokim poziomie miesięcznik społeczno-gospodarczy „Młody Obywatel", którego koszt prenumeraty wynosi niewspółmiernie niską w stosunku do wartości kwotę 1 zł rocznie.

Opiekun SKO napotyka zatem w swej pracy na każdym kroku wszelkie możliwe ułatwienia i może być pewien jak najdalej idącej pomocy ze strony PKO, jeśli chodzi o techniczną stronę prowadzenia tej organizacji. Na nim natomiast spoczywa odpowiedzialność za właściwe pokierowanie losami Szkolnej Kasy i postawienie jej na takim poziomie, aby przynosiła jego wychowankom rzeczywisty pożytek.

Nie mamy tu na myśli bezpośrednich korzyści materialnych możliwych do osiągnięcia przez członków SKO, w postaci zdobycia drogą oszczędzania pewnej większej lub mniejszej kwoty pieniężnej — chociaż i to ma duże znaczenie, jak bowiem uczy praktyka, dzieci potrafią zaoszczędzić w ciągu roku szkolnego sumy, wystarczające na zorganizowanie w końcu roku wycieczki, na zakup sprzętu sportowego, narzędzi stolarskich, czy introligatorskich, pomocy szkolnych itp.

Wysokość jednak zebranych w SKO funduszów nie odgrywa dominującej roli. Znacznie większe znaczenie posiada przyzwyczajenie się młodzieży do systematycznego oszczędzania — wciągnięcie się niejako w nałóg oszczędzania, który pozostawi w kształtujących się charakterach niezatarte piętno i nada właściwy kierunek przyszłemu samodzielnemu życiu dzisiejszych uczniów.

I tu otwiera się właściwe pole do działania dla Opiekuna SKO. Znając doskonale swych wychowanków, ich wady i zalety oraz sposoby jakimi najłatwiej można trafić do ich serc i umysłów — nauczyciel posiada najwięcej danych, aby przygotować młodzież do przyjęcia w przyszłości aktywnego udziału w gospodarczym rozwoju kraju.

Zadanie to bez wątpienia wdzięczne, godne wysiłków i rzetelnej pracy. Nic też dziwnego, że ogół nauczycielstwa odnosi się do pracy w Szkolnych Kasach Oszczędności opartych o PKO z prawdziwym entuzjazmem, czego najlepszym dowodem jest osiągnięcie w ciągu kilku lat istnienia tych Kas poważnej cyfry ponad 11 500 SKO, grupujących około 900 000 członków.

Z przyjemnością możemy stwierdzić, że liczby te wzrastają wciąż i to bardzo wydatnie. Z jednej strony działalność PKO, która traktuje to zagadnienie wyłącznie pod kątem widzenia obowiązku społecznego, jaki winna spełnić w stosunku do Państwa, z drugiej zaś — nadzwyczaj cenna i owocna praca nauczycielstwa — rokują tej wielkiej, a tak niezbędnej obecnie organizacji jak najpomyślniejszy rozwój.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

WYJAZDY I KONFERENCJE:

4 XI 37 — zebranie plenarne Koła Pleszew (prezes Lorkiewicz i kol. mgr Kujawski).

12 XII 37 — zjazd członków Koła Kalisz i okolicy w Kaliszu (prezes Lorkiewicz i 6 członków Wydziału Wykonawczego).

20 XII 37 — konferencje Sekcji Pomocy Dzieciom i Młodzieży (prezes Lorkiewicz).

3 stycznia 1938 nastąpi otwarcie 6-dniowego kursu inform. korespondencyjnego WKN., na który zgłosiło się 25 uczestników.

Z POZNANIA

Opłatek Koła Poznań odbędzie się w sobotę dnia 15 stycznia w restauracji „Bristol" o godz. 19.

Dnia 5 lutego spotykamy się wszyscy na wieczorku towarzyskim Koła Poznań w pięknych salonach Tow. Polsko-Jugosłowiańskiego, ul. Podgórna 10.

Liczymy na Koła poza miejscowe.

NASI ZAGRANICĄ

(Dokończenie z nru 2/1937)

Niedziela rano. Po Mszy św. jazda tramwajem do przystani nad Dunajem, załadowanie ludzi i bagażu na statek, puszczenie w ruch maszyn i — dalej na wodę. Całodzienna przejażdżka przed nami. Towarzystwo na statku słowiańsko-germańsko-madziarsko-egzotyczne. Polacy (to nasza trzydziestka), Czesi, jeden profesor Słowak, Bułgarzy, drużyna niemieckich Gretchen, Wiedeńczycy, Węgrzy i .... trzej Egipcjanie, wracający po skończonym Jamboree w Holandii z podróży po północnych krajach Europy. Co zbliżyło podróżnych do siebie? Pieśń. Dla urozmaicenia zaczęliśmy śpiewać. Podobały się nasze ogniste krakowiaki i obertasy. Niemeczki odpowiedziały smętnymi Volksliedami, Słowak śpiewał pięknym tenorem rzewną pieśń narodową, Węgrzy huknęli porywistego czardasza, Wiedeńczycy zaimprowizowali chór rewellersów, a Egipcjanie jękli-

wie zawodzili. Jak kto umie, robi propagandę swej ojczyźnie. Płyniemy wzdłuż granicy czeskiej z jednej, a węgierskiej z drugiej strony. Esregom, stolica prymasów węgierskich, wita nas piękną kopułą z wysokości wzgórza, z którego króluje nad okolicą. Wieczór, zmrok; z dala migocą tysiące świateł. Statek płynie wolno wśród wieczornej ciszy. To już nie tysiące, ale — zdaje się — miriady ogników odbijają się w ciemnej toni rzeki. Bajka z tysiąca i jednej nocy? Nie, to Budapeszt, oświetlony jak kraina czarów. Jeden z wielu mostów na Dunaju, parlament, cytadela, pomnik św. Gellerta na skale, krzyż nad grotą przy klasztorze OO. Paulinów, zamek na wzgórzu i baszta rybaków prezentują swe piękno w blasku reflektorów. Chociaż wyłącznie dla tego świetlnego widowiska warto poświęcić swoje wygody domowe i uciułane grosze, by ruszyć do stolicy Węgier. Piękna ona bez przesady i bez zachwalania przez Baedeckera lub innego Griebena. Uprzejmi Węgrzy darzą nas, „Lengyd'ów" (Polaków) wielką sympatią. Otrzymujemy bilety wstępu na jedną z ulic, przez którą w dzień święta narodowego (20 sierpnia) przejdzie uroczysty pochód z relikwiami św. Stefana. Trasa prowadzi od zamku do tzw. koronacyjnego kościoła św. Macieja. Atrakcja: stroje magnatów węgierskich, witeziów i osobliwe stroje ludowe oglądane z bliska. Oczy pochłaniały rzadki widok, a Kodaki trzaskały niestrudzenie.

Pobyt w Budapeszcie, z którego niezrównanym położeniem może się jedynie mierzyć Rio de Janeiro (tak twierdził nasz bardzo inteligentny cicerone, ale szowinista węgierski od stóp do głów), był obliczony na 6 dni. Było się czym zachwycać! Katedra św. Stefana — to cudo architektoniczne i zarazem sezam, w którym nagromadzono niezmierzone bogactwa w arcydziełach sztuki. Siłę lamp elektrycznych podniesie się dziesięciokrotnie na przyszłoroczny Kongres Eucharystyczny. W ogóle Węgrzy kochają światło i blask. Nie dziwię się, toć na południowych Węgrzech słońce łaskawsze niż u nas. Jesteśmy u „naszych bratanków", więc rozkoszujemy się ich dobrem, w tym wypadku słońcem i — winogronami (70 gr kilogram najprzedniejszego gatunku).

Jedziemy na południe nad jezioro Balaton. Objeżdżamy je koleją dookoła, nie darujemy ani skrawka widoku, jak podziwiać, to podziwiać. Pociąg wiezie zaciekawioną gromadę po południowym brzegu jeziora, skąd o mniej więcej 4 km oddalony północny brzeg kokietuje nas bazaltowymi stożkami wzgórz. Piękno krajobrazu bierze widza w swą czarodziejską moc. Południe blisko — wysiadamy w Kesthely. Rzucamy tylko łaskawie okiem na miejscowość kąpielową a mkniemy samochodami (jazda za bezcen 8 km drogi 50 gr od osoby) do kąpieliska Hevis, osobliwości na Węgrzech. Kąpiele siarczane bierze się w stawie, w którym borowina dochodzi do kolan kąpiących się kuracjuszy. Po południu nasi turyści kąpią się w falach Balatonu w kąpielisku Füred. Nienasyconych pożeraczy pięknych pejzaży wabi wdzierający się w jezioro półwysep, którego górzysty cypel wieńczy klasztor w Tichany. Szukał tu schronienia ostatni cesarz Austrii Karol II. Jazda po gładkiej tafli jeziora, mieniącego się raz szmaragdem, drugi raz szafirem, opłaciła się sowicie.

W ogóle wycieczka dała wiele: odpoczynek skołatanym nerwom, uczestnikom — moc wrażeń. Jedźcie w tym roku z nami do Rumunii! Ale — o ile znacie swój kraj! *Władysława Skrobalska*

Z WYDAWNICTW

O KOEDUKACJI

Zagadnienie koedukacji wciąż jeszcze nie przestaje interesować nauczycielstwa i rodziców. Jakkolwiek posiadamy już w tej sprawie własne stanowisko oparte o naukę Kościoła Katolickiego, dobrze jednak będzie poznać się bliżej z tym aktualnym zagadnieniem. Z pomocą przyjdą nam wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu. Notujemy dziś na razie książkę:

Podstawy psychospołeczne odrębnego wychowania młodzieży męskiej i żeńskiej ks. dra Czesława Piotrowskiego.

W interesującej tej rozprawie omawia autor konieczność odrębnego wychowania chłopców i dziewcząt, biorąc jako podstawę swych rozważań sumienne badania nad różnicami psychologicznymi młodzieży męskiej i żeńskiej, wypływającymi z odrębnej budowy biologicznej organizmów.

Wskazuje na najbardziej charakterystyczne różnice, nie dopuszczające z wielu względów do wspólnego wychowania młodzieży. Szczególnie ciekawie przedstawia się psychika chłopca w okresach przedpokwitania i pokwitania, w opisie których książka wnosi wiele nowych, na podstawie ścisłych badań przedstawionych, cech. Wogóle dziełko wnosi do skarbca naszej wiedzy pedagogicznej tak wiele nowych. aktualnych wyników, że zapoznanie się z nimi stać się może dla nauczycieli i wychowawców początkiem nowego i trafnego spojrzenia na zagadnienie koedukacji, tym bardziej, że autor silnie akcentuje podstawy społeczne odrębnego wychowania. *St. St.*

UWAGA:

Czy już wprowadziłeś w swojej szkole „Młodego Polaka“ i „Dzwonki“?

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, ul. Jasna 6/7
Redaktor odp. Stanisław Strugarek, Poznań · Adres Redakcji: Poznań, Jasna 6/7

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24